Rok I. Kraków, dnia 1 Maja 1883. Nr. 9.

Przedpłata wynosi:
dla Publiczności:
w miejscu:
rocznie. . . złr. 4.50
półrocznie . „ 2.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 5.—
„ mrk. 9.—
„ fr. 11.—
półrocznie złr. 2.50
„ mrk. 4.50
„ fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiej.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum). Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy **20 ct.**

Przedpłata wynosi:
dla ucz. się młodzieży:
w miejscu:
rocznie. . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

Zbliża się rocznica 3-go Maja; dziwnie radosne i bolesne razem przypomnienie. Radosne, bo przypomina nam jasny promień oświetlający błyskawicą tę noc czarną, w którą się dzieje Polski przy końcu zeszłego wieku spowiły — bolesne, bo po tej błyskawicy nastała noc jeszcze czarniejsza, a tak długa.

I daremnie przez sto lat prawie błyskała nam z za chmur ciemnych zwodna gwiazda nadziei — zachodziła i gasła — naród wracał z utęsknieniem do tych chwil błogosławionych, kiedy to wołano: „wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!“, kiedy te stany w szlachetnym zapale zapomniawszy dawnych prerogatyw, krzywd i niesnasek, rzuciły się w bratnie objęcia: kiedy miała górę najszlachetniejsza myśl narodu, myśl, która wydała naczelnika w chłopskiej sukmanie.

Były to cudne dnie uniesienia; z magnackiej szkatuły szły starożytne srebra, z szlacheckiego dworku i mieszczańskiego domu — ostatni grosz na ołtarz zagrożonej Ojczyzny. Nawet lud, ten lud, który niestety nie miał za co dotąd kochać Ojczyzny, niósł jej krew swoją w ofierze. Z tym gorączkowym zapałem rzucił się naród do naturalnej konsekwencyi wieczoru 3 maja, do Kościuszkowskiego powstania.

Nie wystarcza jednak w dziejach jedna chwila szlachetnego uniesienia do zbudowania przyszłości narodowi. Upadliśmy. Czemuż? Wszak nie brakło ofiar i poświęcenia, nie brakło szlachetnych ludzi i genialnego wodza — wszak idea, za którą walczyli przodkowie nasi, była najwznioślejszą.

Zgubiły nas po prostu, prócz politycznych błędów i zdemoralizowania szlachty, półśrodkowość i zbytek serca w kierownikach narodu.

Większość dobrze myślących posłów pozwalająca w dniu 3 maja wichrzyć garstce najemników Branickiego i Donkiszotów „złotej wolności“ przez pół dnia na sejmowej sali, jest typem niejako wszystkich błędów, jakie w dalszym ciągu popełniano.

Konstytucya 3-go Maja była zamachem stanu — trzeba było ją bezwzględnie przeprowadzić, a nie zezwalać w stanowczej chwili kilkudziesięciu intrygantom obalić prawie całe dzieło.

Nosiła ona zresztą sama w sobie fatalne półśrodkowości piętno, usuwano niektóre złe, a jednak w zamian nie stawiano prócz dziedzictwa tronu prawie nic dodatniego. Nie zagwarantowano dostatecznie królewskiej władzy ani mieszczańskich swobód, nie uczyniono nic prawie dla ludu, mimo wyznania, że jest on najliczniejszą i najważniejszą częścią narodu, z którego ręki płynie źródło bogactw i potęgi, — zdano go na dalszą wolę szlachty.

Było to dla jednych za dużo, dla drugich za mało. Chciano pozyskać wszystkich i — co zwykle w takich razach bywa — nikogo nie pozyskano.

Partya arystokratycznych wichrzycieli z tłumem ciemnej szlachty nawykłej do złotej wolności i bóckowskiego bizuna, stanęła, jak to po dziś dzień umie, w obronie społeczeństwa, prawa i religii, zagrożonych przez „jakobinów“.

Na nasze nieszczęście jakobinów u nas nie było. Nie było żelaznych ludzi konwentu, z wlepioną w gwiazdę idei źrenicą, dążących ku niej jak nieubłagane fatum po drodze zalanej krwią, usłanej przeciwników głowami.

Bośmy nie mieli tej gallickiej bezwzględności, zanadto byliśmy sercowi. Nic dziwnego, że miękka nasza słowiańska natura nie zdołała się oprzeć Moskwie, w której żyłach przymieszka krwi tatarskiej płynie.

Kościuszko jest typem wielkich ludzi naszych tego okresu. Genialny wódz, szlachetny człowiek, kochający Ojczyznę i wolność nad wszystko, zrozumiał, że lud to przyszłość — krakowska jego sukmana dowodem tego — że trzeba muldać ziemię, chcąc by za nią walczył... Ale jak mówi Mochnacki, w stanowczej chwili zajrzał mu w twarz strach wielkooki społecznego przewrotu, nie miał siły odepchnąć bezwzględnie usuwających się odeń szlachciców, a oprzeć się na ludzie garnącym się do jego sukmany.

Nie pozyskawszy jednych ani drugich, zaszedł pod Maciejowice, a legenda włożyła mu w usta straszne dla Polaka słowa: *finis Poloniae.*

My dziś w rocznicę 3 maja powtarzamy te słowa, nie z bluźnierstwem rozpaczy, ale z miłością i nadzieją syna.

Tak, *finis Poloniae* karabel, słuckich pasów i jezuickiego bizuna, *finis Poloniae* opartej na samowoli jednych a niewoli drugich. *Finis Poloniae* o trzy wieki za Europą stojącej, w przesądy jezuityzmu spowitej: — ale jeszcze nie zginęła Polska, matka miljonów, jasny

geniusz, którego imię samo było tak długo dla europejskich ludów wolności hasłem.

Dużo jeszcze przecierpimy i przebolejemy, ale wierzymy silnie, że żelazną pracą odwalimy kamień mogiły, w którą żywcem matkę Ojczyznę złożono i spełnimy to, czego pragnęli szlachetni konstytucyi inicyatorowie — zyskamy Ojczyznę nie jednej kasty, ale milionów wolnych i prawdziwie równych obywateli.

Nad świeżym grobem.

(Ciąg dalszy).

W takie to brudy -- niestety! — miesza się nazwisko Szujskiego. A stąd pochop do twierdzenia, że czyste to nazwisko koryfeusza cały ten śmietnik oczyszcza. Wie stronnictwo że taka jest u nas opinia, że chętniej na autorytet zawsze, niż na fakta się powołujemy, toż i nadużywało słabego i obałamuconego człowieka ku swej potrzebie, ile razy zapędziło się zadaleko. Tak w październiku 77 r. namówiono go do napisania „Listu do redakcyi Czasu", w którym broni jej przed zarzutami rosyofilstwa, listu, który ubóstwem swej treści wskazuje, że do podpisu jedynie był dodatkiem. W rok potem wyszedł w osobnej odbitce, „Program Czasu", umiarkowany wielce i podany „po polsku", dlaczego i z jakiej racyi odbity — nie wiadomo: program starego dziennika, ani nie zmieniającego redakcyi ani nie wskazujący niczego nowego, kiedy i nic nowego nie nastręczyły stosunki. Ale nie bez planu to było. Tytuł „program", wielki ma urok i większe znaczenie; to punkt oparcia, to plecy na przyszłość i niema rehabilitacya przeszłości. „Program wydali! toć tego chcą co piszą w programie". U nas ludzie mają krótką pamięć, a dziwną predylekcyę do wyrazów: „panowie bracia", „program", „żyjemy", „barszcz narodowy" i „kochajmy się". A jeśli już jakie „poczciwe nazwisko" da czemu firmę, to już wszystko dobrze. Wierzymy wszystkiemu. Chętnie się przyjmie za wytłómaczenie słowa, że przecie w piśmie codziennem lapsus calami łatwo przydarzyć się może, jeśli te słowa podpisze n. p. Szujski (p. „List do L. Bilińskiego"). Ci panowie przez „lapsus calami" zapomnieli, że są Polakami. Ale czyż można zawierzać ludziom tak rostargnionym? ludziom u których zresztą wreszcie wyjątkiem będzie coś, co od podobnego „lapsus" jest wolne. Boć fakta któreśmy przytoczyli nie są wcale odosobnione. Mamyż więcej cytować? A więc oto n. p. Nr. 39 „Czasu" z 18 lutego 77 r. I tam niczego nie brakuje, i tam powiedziano, że „nietrzeba chcieć odrabiać historyi", i tam zaofiarowano podporę carstwu w żywiołach konserwatywnych, i tam westchniono za „zdrową tradycyą władzy w Rosyi", i tam uderzono się w piersi przyznając, że „żywioł polski lekkomyślnym był i błądził krewkością" Czy jeszcze cytat? A więc Nr. 187 „Czasu" z 16 kwiet. 79 r., gdzie z powodu zamachu na cara Aleksandra II. zapewniono, że Polacy zawsze „stoją i stać będą wytrwale, z poświęceniem i męskością w obronie podstaw społecznych, ładu i porządku boskiego i ludzkiego", t. j. caratu. (Zaprawdę — z tego może się też czegoś nauczyć i tron Habsburgów, u stóp którego złożyła Galicya w 66 roku adres mieszczący zbyt do powyższych podobne słowa: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy". Zauważył to i A. Giller. l. c.) I jeszczeż cytat? A to może Nr. 94. „Czasu" z 24 kwietnia 79 r., gdzie poklask znajduje wiernopoddańczy adres zawieziony do Petersburga przez Tomasza Zamoyskiego? Toż na to nawet przyjazny stronnnictwu z powodu wspólności w tendencyach klerykalnych a więc chyba bezstronny „Przegląd lwowski" napisał, że czyn ten ze stanowiska polskiego i katolickiego potępionym być musi. Dość już zaprawdę próżnych wyliczeń owych „lupsus calami". Chyba że stańczykowstwo całe i jego organ za lapsus calami brać należy. To trudno zaprawdę. Jednakowoż zwracamy jeszcze uwagę na odnoszące się do tegoż elokubracye „Czasu" z dni ostatnich, aby ktoś o przedawnieniu nie pomyślał. I tak zob. nr. z 29 marca r. b. (koresp. ze Lwowa). Na obronę prof. Bilińskiego pisze „Czas", że „nie stawiał on bynajmniej (w swej mowie kandydackiej) programu odbudowania królestwa polskiego, tem mniej kosztem Austryi, lecz przeciwnie..." I dalej: „program nasz streszcza się w słowach: Przy Tobie stoimy i stać chcemy. Innego programu politycznego nie ma Koło polskie, ten program wyznaje ogromna większość kraju"... i t. d. Zaiste lokajskie wyznanie! Wreszcie „chociażby Austrya mogła obejść się bez Galicyi, to natomiast Galicya, a raczej Polacy galicyjscy, nie mogliby obejść się bez Austryi. Kto tego nie rozumie, lub rozumieć nie chce, tego przekonywać szkoda czasu i trudu". To prawda. Bo przekonywanie ogranicza się do argumentu: bądź i ty lokajem. Pendant tego zob. w Nrze z 1 kwietnia, gdzie z oburzeniem odpiera „Czas" „niegodną insynuacyę" „N. Pressy", że kwestya polska istnieje, że Polacy nie zapomnieli jeszcze o niepodległości... Zrozumimy wszystko, zrozumimy, że zbytnie rozwodzić się nad niepodległością, w chwili kiedy odzyskanie jej nie może być na porządku dziennym naszego programu, jest niepotrzebnem, że często w czczą deklamacyę się wyradza, aleć ci panowie piętnują to prawie imieniem zdrady stanu! Aleź u nich to brzmi tak: choćbyście nam dawali niepodległość, nie chcemy, my Austryakami tylko być pragniemy. (Wiemy i to, że o miedzę znowu pragniecie być czem innem!) Sąż to jeszcze Polacy?

Na to pytanie możnaby odpowiedzieć tak — i nie. Stronnictwo stańczykowskie bowiem tak jednolite na zewnątrz samo w sobie ma rozmaite odcienia jeśli zwłaszcza w motywa działania wejrzymy. Z jednej strony, i to większość, uprawia się tam serwilizm z amatorstwa, z zasady, z przyzwyczajenia; jest to sztuka dla sztuki. Z tem łączą się różnorakie ambicye, ambicyjki i korzyści, często — tylko bezmyślność: ot niech tam idzie z dnia na dzień! — a tron, tyle w tem słowie blasku i uroku! Toż więc dzieje się co między babami w kościele, kiedy ministranci w dzwonki uderzą. Westchnienie zrazu, potem jęk, a kiedy się ksiądz z monstrancyą obróci, to już jęczenie babskie niepowstrzymane. Jest to atak nerwowy. U ludzi „lepiej urodzonych" albo tylko „lepiej wychowanych", akt ten inaczej się odbywa. Tu jest galanterya pewna; taki „lepiej urodzony" sam wymagając czci dla swego urodzenia, szarmantuje też temu co jeszcze lepiej urodzone, wymagając służenia sobie, sam też służy. Poli-

tyka tu nierozłącznie z galanteryą w parze idzie. Polityka to to przedewszystkiem co się dzieje u dworu. Prawa ludów, konstytucya sama, to z „pańskiej łaski“. Z drugiej strony u takich „wyższych“ ludzi i ambicye większe... W rzeczonych wypadkach polskość chyba bardzo jest słabą. Ci ludzie to raczej kosmopolici, tak jak serwilizm jest kosmopolityczny; polskość tyle tu znaczy co tradycya rodu, zwłaszcza jeśli w rodzie były senatory, albo koligacye wysokie wiążące z imionami w narodzie niegdyś sławnemi. Polskość, to miły zbiór pamiątek i pamiąteczek, dzięki którym panowie ci krajowi „d o b r z e ż y c z ą“. Zacni!

A teraz przypatrzmy się z innej strony, tam gdzie motywa polityki są inne. Oto illustracya. Pisze „Czas“ w Nrze z 31 marca br. wzmiankę pośmiertną o Dyzmie Chromym. Nieboszczyk powszechnie szanowany, był weteranem z 31 roku, wieś mu zasekwestrowano, odsiadywał dwukrotnie więzienie, a drugi raz mianowicie w 46 roku skazany na dwa lata. Tu pisze „Czas“: „u w o l n i o n y w 48, r. C h r o m y, j a k w i e l u t o w a r z y s z ó w w i ę z i e n i a, w y n i ó s ł z k a ź n i j a ś n i e j s z y p o g l ą d n a s p r a w y p u b l i c z n e i z d r o w y z w r o t w o p i n i a c h p o l i t y c z n y c h.“ Uwierzyć trudno aby tak daleko zajść mogła szczerość. Nie wiemy coby na to powiedział nieboszczyk, nie o to idzie, ale o to, że ci panowie w kaźniach zdrowszych poglądów jak mówią nabierają. Naturalnie przyczyna tego „pozdrowienia“ nie może być inna, jak depresya, zniechęcenie, złamanie woli i energii. Oto zdrowie tych panów, oto gdzie rozum, którego naród chcą uczyć znaleźli!

Tak więc wracamy znów do tego obrazu depresyi od któregośmy zaczęli. Widzieliśmy jak stańczykowstwo jako reakcya przeciw romantycznej polityce powstając, od początku wszelako od wpływu depresyi wolnem nie było; jak pchnięte zachowaniem przeciwników zlało się z konserwatywnym obozem i w tem czułem objęciu porodziło teoryę o anarchizmie z jednej, teoryę rządu moralnego z drugiej strony. Stańczycy pierwotni, to są teoretycy obozu, który też stąd stańczykowskim ochrzczono, a który istniał zawsze, tylko że bez organizacyi. Istnieli bowiem zawsze konserwatyści, i istnieli zawsze serwiliści. Stańczykowstwo w teoryę ich ubrało, a oni — oni ubrali takich jak Szujski stańczyków w potrzebę i chęć stawiania tych teoryj, mydlących oczy przedewszystkiem własnym autorom. I tak nazwą „rządu moralnego“ okrywszy raz szlacheckie zachcianki rządzenia i zsojuszone z niemi ambicye karyerowiczów, usprawiedliwiali ci autorowie wszystko przed sobą i tymi co się na to dali złapać. Pod szyld t. zw. anarchii mieści się jeszcze więcej. Anarchią było zrazu powstanie, anarchią został nazwany wszelki głos o niepodległości, anarchią jakakolwiek opozycya, anarchią każdy przejaw gorętszy narodowego ducha. Stąd nieubłagana nienawiść do pracy postępowej i do siedziby jej Lwowa, nienawiść, której Szujski co krok daje wyraz, stąd pogarda dla opinii publicznej, (zob. n. p. Tarnowski: „Królowa Opinia“) głoszona za odwagę cywilną, która mogłaby być podziwianą, gdyby wiadomem nie było, że tanie to bohaterstwo, w niczem heroów na szwank nie naraża. *) Stąd też owo „strażactwo pożarne“, tłumiące ogień tam gdzie go niema, drapujące się w fałdy rzymskiej togi, mającej wiele uroku póki się nie odwinie i słomianej lalki pod sobą nie ukaże. Ktoś to bardzo dowcipnie powiedział (w „Dwutygodn. Pol.“), że kiedy ci panowie powtarzają: trzeźwość i trzeźwość, spokój, rząd i synteza, praca organiczna i t. p. piękne słowa, przypomina mu się wypadek taki: młodzi ludzie zgrywali się w karty, a gdy ktoś rozumniejszy z przyganą wystąpił, jeden z nich tak się odezwał: „potępiać grę w maczka jest niegodziwością, boć całe życie ludzkie jest grą“. I tem zwyciężył. Tak to i ci panowie grają... w maczka. Pod płaszczykiem trzeźwości i rozumu przemycają serwilizm, propagują prostracyę, pod osłoną teoryi o „rządzie moralnym“ bronią koteryjnych interesów. Los im sprzyja, bo mają w ręku potęgę: pieniądz, bo mają poparcie w sferach, którym są potrzebni, bo ich droga praktyczną jest dla tłumu ambitnych a często zdolnych karyerowiczów, a wreszcie bo zdarzyło się, że skutkiem reakcyi powybuchowej dali się im na plewy, w sensie owego argumentu o maczku, złapać ludzie czyści i szanowni, pracować rzeczywiście chcący, ludzie wreszcie wyżsi umysłem, którzy omylną teoryą zasłonili treść spruchniałą ich polityki. Tem to się dzieje, że ta polityka tak pozioma, jak już bardziej być nie może, tumani wielu swemi tak zwanemi „wyższemi względami“. Dziwnym trafem tak się przydarza, że te „wyższe względy“, zawsze, jak dotąd, milczeć tylko albo czegoś „nie robić“ każą. Wszystko co się r o b i, a tego ponoś nadzwyczaj mało, to traktują ci wyżsi jako politykę n i ż s z ą, jako licencyę raczej niż powinność. Toż dotąd jeśli co zrobiono, to przeważnie dzięki nie tak w y s o k i m politykom. Oświata ludu? Od nich słyszeliśmy tylko: „ostrożnie, nie twórzcie hyperprodukcyi inteligencyi, ostrożnie, bo z oświatą socyalizm zawita, bezwyznaniowość i t. p.“ Przyjrzyjmy się odnośnym wnioskom w sejmie (p. Romanowicz: „Polityka Stańczyków“), przejrzyjmy artykuły „Czasu“; jakże to ci wysocy politycy tę n a j w a ż n i e j s z ą z e s p r a w n a r o d o w y c h traktują? .. „Czas“ i stronnictwo, ze swej europejskiej wysokości i z wyżyn wielkiej polityki nie zstępuje prawie nigdy na padoł płaczu naszych wiosek. W wysokich onych kołach wielkie jest „Czasu„ zadanie: atoli jeżeli zasłużenie chce dzierżyć palmę pierwszeństwa... toż zstąpić powinien bodaj niekiedy na niwy ojczyste... Ale on nawet boi się pracy około ludu... a w tej arcypolskiej uczciwej sprawie najniefortunniejsze zajął stanowisko.“ Tak pisze może nie socyał i burzyciel bo — ksiądz (Stojałowski: „Czas i jego polityka“). A jak w t e j sprawie tak i w innych rzadko schodzą z wyżyn ci panowie. (porównaj: Romanowicz l. c.) Cóż mówić o tem aby czyniono co tam, gdzie rządowi nie podoba się aby czyniono. I na tem właśnie owa „wielka polityka“ polega. Zapewne — większość jest serwilistyczną i bez polityki, ale jednakowoż wspomnieć się godzi i o mniejszości. Ta różne „wyższe względy“ ma na oku. Pierwszy wzgląd, to „synteza“: rząd jakibądź, zawsze to rząd Drugi wzgląd, to wychowanie narodu: wzwyczajenie do posłuchu rządowi, wbrew duchowi anarchicznemu. Trzeci wzgląd, to — (czyż doprawdy nie zadaleko idziemy? ale coś o tem wie p. P. Popiel) — to rycerskość, galanterya dla tronu. Czwarty wzgląd... nie, o tem się mówi po cichu, to „z a k r y t e k a r t y“... Zakryte karty bowiem to jest wielka polityka. Powiedzielibyśmy wam coś czytelnicy na ucho — nawet — coś o Polsce, ale nie

*) W jednem przyznać musimy rzetelną odwagę cywilną jednemu z koryfeuszów obozu, prof. Tarnowskiemu: mówimy o jego „Porcyach“. Ale te nic ze stańczykowstwem nie mają wspólnego.

— „o Polsce cicho, sza, ani słowa“. Rozumiecie? bo to jest wielka polityka (zob. n. p. „Słowo na dziś. chwilę“. Nakł. „Przeglądu Pol.“) Ot znowu wzorek do farsy! Ci panowie po szlacheckich dworkach chowani, nauczyli się polityki tej, aranżując z pannami grę w mruczka, toż na tę modłę chcą i naród munsztrować. Ale naród który nigdy o swej niepodległości nie mówi, rozstał się z nią; naród to nie jednostka, która milczeć może: milionom ust nie zawiązać dlatego, aby tam się kilku gosposiom polityka — jak baby w piecu — nie popsuła. Do alkierza, do kuchni z polityką „zakrytych kart“! Polityka Bismarka, lub nawet i większego odeń — ale osobnika, nie może być polityką narodu. Wallenrodyzm w jednostce, to przynajmniej możliwe, wallenrodyzm w masach, to chyba pomysł idyoty, albo okrycie rzucone przez fantastę na mary, na których leży trup narodu. A trzeba już zbyt źle o rządzie trzymać, aby podejrzywać go o tak daleko idącą łatwowierność, owszem na niej opierać działanie.

Ale trzeba nam zakończyć już to roztrząsanie, które i tak nad zamiar pod piórem urosło. Wieleby pisać jeszcze można, wiele podnieść i oświecić rysów zarówno dla psychologa jak i socyologa ciekawych.

Epoka to jednak nie zamknięta. Na dziś wystarczy ten szkic pobieżny. Zamiarem naszym było, wobec jednogłośnego pochwalnego chóru, który zabrzmiał nad grobem prof. Szujskiego, pokazać młodej Polsce i odwrotną stronę medalu. Do tyla zaiste przeciągniono strunę pochwał, że zdawało się, iż ów człowiek zmarły nigdy błędu nie popełnił. U nas gdzie tak chętnie pytamy o autorytet, a przyczepiwszy się doń idziemy zaślepieni za tą sympatyczną gwiazdą wierząc że do Betleem zaprowadzi, u nas robienie półbogów z ludzi zawsze jest niebespieczne. Sam Szujski uznaje to, pisząc o obchodzie jubileuszu Kraszewskiego w liście do L. Bilińskiego. Cóż dopiero, jeśli gwiazda jakaś w takie bezednie zawieść może, jakiem jest stańczykowstwo? A o to tem łatwiej, że rzuca ona wiele sympatycznych zwłaszcza dla młodzi dzisiejszej promieni. W stańczykowstwie bowiem pierwotnem i jego rozwinięciu teoretycznem wiele jest rzeczy, które się podobać mogą, i to tym właśnie, których powstrzymać od upadnięcia w kałużę polityki serwilistycznej najbardziej warto. Sympatyczną jest reakcya przeciw romantyzmowi, sympatycznem hasło pracy organicznej, sympatyczną dla młodzieży i idea silnego rządu rozwinięta przez nową szkołę historyczną *) To wszystko może być lepem na natury zdrowe, szlachetne, a nieco nie wyrobione jeszcze i nie opatrzne. Pokazaliśmy co trzymać o haśle „pracy organicznej“ w rzeczywistości: to dźwięk tylko; pokazaliśmy co to jest owa „trzeźwość“ zalecana; pokazaliśmy, że idea silnego rządu przekuta w doktrynę na potrzebę chwili zastosowaną, doktrynę zowiącą się „teoryą rządu moralnego“, że ta idea w metafizyczną jakąś marę się przemienia, a osłania sobą koteryjny interes. — Żeby czcić ideę pracy, nie trzeba być stańczykiem, żeby zalecać trzeźwość, nie trzeba być stańczykiem, owszem — powiedzieć bylibyśmy skłonni, sądząc po wynikach (w których hasło pracy w dźwięk pusty, trzeźwość w metafizykę lub serwilizm się przemienia) — powiedzieć więc bylibyśmy skłonni: nie należy być stańczykiem.

A jużto najmniej łączy się stańczykowstwo z nową szkołą historyczną. Trzeba kolosalnej blagi ze strony partyi politycznej, ażeby utrzymywać, że się utworzyło taką szkołę. Że historyk jeden lub kilku do partyi jakiejś należy, to nie racya; nawet to nie racya, że polityczne stronnictwo udrapowało się płaszczem historyozoficznej doktryny. Historyczna metoda jedynie rzetelna jest ta, która o polityce zupełnie zapomina, która nigdy historycznego sądu za oręż w polityce bieżącej nie używa, która ponad widoki chwili się wznosząc, bezstronnie fakta zbiera, szykuje i jedne przez drugie oświeca. Taka metoda to metoda pozytywna. Jeśli jej używała nasza „nowa szkoła“ — to dobrze, przyznamy jej zasługę, nie unosząc się stronnością w sądzie dlatego, że reprezentanci jej w bieżącej polityce do stańczyków należeli. Ale dalibóg, nie wdając się zresztą w ocenę, do której się na sile nie czujemy, mimowoli budzą się w nas podejrzenia, czy taką była zawsze metoda tej szkoły? Ta namiętność polityczna z jaką jej przedstawiciele występowali, nie daje nam gwarancyi ich bezstronności w ocenie rzeczy minionych, zwłaszcza, że wiadomo jak to często światłami, które rzekomo wyciągnęli z historyi, posługiwali się w sprawach bieżących. Czyż może być, aby tych świateł nie zabarwiali wedle potrzeb chwili?

O Szujskim powiedziano, że był historykiem w poezyi, poetą w polityce, p o l i t y k i e m w h i s t o r y i. Ten ostatni zarzut jest dla historyka ciężkim... Z drugiej strony nie wierzymy w szczególne powołanie historyków do polityki, o którem to powołaniu nie mało też nad grobem Szujskiego się nagadano. Wydaje się nam słusznem zdanie poety, że mężowi czynu tyle tylko w przeszłość cofnąć się trzeba, ile się cofa ten, co ma rów przeskoczyć. Co do owych zaś, *rerum gestarum scriptores*, o tę podejrzywamy ich wadę, że na wszystko jak na *res gestae* patrzą, że widzą tylko fakta dokonane. Skonstatowanie ruiny domu nie jest jeszcze budowniczego legitymacyą. Toż nietylko poeci, ale i historycy w polityce nie zdają nam się być pożądani, a to tem bardziej, że oni nawzajem prawie koniecznie politykami będąc w historyi, miernemi wiecznie musieliby być historykami: zasada więc wyszłaby na to, że „szczególne powołanie do polityki mają źli historycy“. Tem zresztą nie przeczymy wyjątkom, ale zasadzie.

(Dok. nast.)

*) Nie da się jednak zamilczeć, że sympatya dla tej idei w wielkiej części wynika z sympatyi do wyrazu „siła“ służącemu dziś dość powszechnie za hasło antiromantyczne. Wieleby się z tej sympatyi dla idei silnego rządu obcięło, rozebrawszy pojęcie szczegółowo. Cośby jednak zostało niewątpliwie.

Kilka uwag w sprawie oświaty ludu.

przez D u b l a ń c z y k a.

Ponieważ kwestya oświaty ludu żywo obchodzić zaczyna ogół cały, dlatego nie od rzeczy może będzie i nam w tej sprawie głos zabrać. W jakim kierunku trzeba rozpocząć działalność, by takowa nie była czczym tylko frazesem, — jak to u nas pospolicie się praktykowało i dziś jeszcze praktykuje, — ale by do oświaty rzeczywiście się przyczyniała? odpowiedzieć na zapytanie powyższe, będzie naszem zadaniem.

W kierunku oświaty ludu działano u nas dotychczas wiele, temu zaprzeczyć trudno; ale jakie osiągnięto wyniki działań, na to chyba odpowiadać nie będę. Owe kilka dziesiątek lat ostatnich przykładano cegiełki do tej olbrzymiej budowy naszej przyszłości, ale bezskutecznie. A kilka dziesiątek lat pracy, pracy szczerej, uczciwej i skutecznej — toć przecież nie byłoby zostało bez odgłosu. A myśmy jak zawsze byli pochopni do złotych czynów, do idealnych marzeń. A wszystko to było jako sen tylko. Niekiedy nawet byliśmy skorzy do rozpoczęcia działalności, ale na nieszczęście wychodziliśmy zawsze z mylnego punktu założenia, a przy takim stanie rzeczy i wynik od założenia innym być nie mógł.

Z natury lud nasz religijny, fanatyczny w wielu wypadkach: myśmy miasto go oświecać, ugruntowywali go w mylnem zapatrywaniu; miasto podawania mu zdrowego pokarmu, myśmy podawali mu pokarm kilkakroć razy już przeżuty i chcieliśmy, żeby mu smakował. Mamy więc owoce pracy w tej mierze podjętej: „lud bez oświaty“. Zamiast go pouczać, że Bóg tylko pracującym pomaga, myśmy mu śpiewali piosnki o cudach i wszechmocności. Mamy więc owoc taki, jakim był zarodek nasienia. Nie narzekajmyż więc. Znałem włościan, którzy skutkiem najrozmaitszych klęsk popadli w ubóstwo, nędzę, a mieli nadzieję, że „wszechmocny i sprawiedliwy Bóg“, a nie praca, jeszcze ich wyratuje. I silni byli w przekonaniu swojem — i nie byli biedni winni temu.

Wyżej pod tym względem stały i stoją ruskie towarzystwa oświaty, jak „Proświta“ i inne, z wyjątkiem tow. Kaczkowskiego o ohydnych nieludzkich tendencyach. Nieraz byłem świadkiem, jak w pewnej wsi we wschodniej części kraju naszego, rozrywali sobie włościanie niepomnę już jaką broszurkę Naumowicza, w której pouczał o rodzaju koniczyny, którą zasiewać można na moczarowatych i nieurodzajnych miejscach, i o innych ulepszeniach w gospodarstwie włościańskiem, w formie powiastki. A niepowołani utrzymują, że lud nasz rzeczy traktujących o rolnictwie czytać nie będzie, mówią, „że chłopa z książki nie nauczysz gospodarować“. Naiwni, nie znają go a chcą mu przewodniczyć i oświecać go.

Kto chce lud oświecać, musi lud znać, a kto nie zna ludu, czy to ruskiego czy polskiego, temu o oświacie czy to pierwszego czy drugiego rozprawiać nie wolno. I nie pojmiecie mego zdumienia, kiedy w roku 1881 w czasie zawiązującego się Tow. Oświaty we Lwowie, pewien profesor francuskiego języka ogłosił w łamach „Gazety Narodowej“ szereg uwag o oświacie ludu, ten, który widzi chłopa raz do roku na targu przed Bożem Narodzeniem, kiedy go żona na zakupno szczupaka wysyła; i za to go do Wydziału „Macierzy“ wybrano. Oto pionier dysput o oświacie ludu, jakich u nas nie brak.

Trzy mamy czynniki do oświaty ludu zdążające. Szkoły, popularne wykłady i ludowe wydawnictwa. O pierwszym i drugim pozwolę sobie na innem miejscu nieco wypowiedzieć, a dziś ograniczę się na wydawnictwach ludowych, którego to czynnika niejednokrotnie już u nas używano.

Na czemże polegała nasza dotychczasowa idea oświaty? Wyżej już wspomniałem, że starano się w większej części w broszurkach przeznaczonych dla ludu jak najusilniej wprowadzać ideę cudów, cudowności, wszechmocności Stwórcy itp. itp. Takiemi i tym podobnemi frazesami karmiono lud i o oświacie rozprawiano. Najwyższy już czas, byśmy ustąpili z tej po manowcach nas prowadzącej ścieżki. Żebym jednakże z powyżej wypowiedzianego źle nie był zrozumianym, muszę się zastrzedz i dodać, że nie mam wcale na myśli, by oświatę ludu rozpocząć w kierunku ateuszowskim. Broń mię od tego Boże! Tego ja nie miałem na myśli i nie chcę, żeby mnie tak rozumiano. Wpadlibyśmy w takim wypadku z ostateczności w ostateczność. A jak jedna do oświaty wcale się nie przyczynia, tak druga byłaby wprost zgubną. Mam na myśli oświecać lud, pouczając go o jego wyższem zadaniu i posłannictwie. Nie pouczać go, że miłościwy Bóg zawsze wszystko zrobić może, bo jest wszechmocny, ale pouczać go, że Bóg wtedy tylko coś dla człowieka uczyni, kiedy człowiek w pocie czoła pracuje, wtedy, kiedy człowiek stara się jak największe ze ziemi wyciągać zyski, choćby dla tego tylko samego, że ludzi na ziemi coraz więcej przybywa, jak to w każdej widzimy wiosce, a ziemi nietylko że nie przybywa, ale i owszem ubywa jej z każdym dniem i z każdym rokiem przez podział gruntów; za przykład takiej wzorowej pracy koło roli stawiać mu narody, w których kwitnie dobrobyt, jak n. p. u pobratymców Czechów.

Trzeba więc naród pouczać, zaczynając od tego, w jaki to sposób trzeba koło roli chodzić, aby ona większe wydawała plony, i broń Boże, by w książeczce dla niego przeznaczonej napisać coś nieprawdziwego, co on sprawdzić zechce i próba mu się nie uda; i miodem go później do książeczki nie przynęcimy. Podobne zatem broszurki pisać powinni ludzie fachowi. Tak samo ma się rzecz z hodowlą i chorobami bydła; tak samo dalej obrabiać należy sprawy o pszczelnictwie, ogrodnictwie, sadownictwie itp.

„Jeżeli wleziesz między wrony, musisz krakać jak i one“. Prastare przysłowie—poucza nas, jakim językiem i jakim tonem do ludu przemawiać trzeba. Język powinien być językiem jego chaty. Broszurki dla ludu pisane językiem jakimś wyszukanym, więcej szkodzą niż pomagają, więcej zniechęcają niż do nauki zachęcają.

W wydawnictwach takich powinien być koniecznie jakiś system. Obrobić np. w kilku broszurkach, a wszystko w formie powiastek, całe rolnictwo, dalej w kilku broszurkach cały chów bydła, dalej leczenie chorób itp. Cóż to za wdzięczne pole do pracy!

Oprócz poruszonych powyżej spraw, trzebaby i lżejszych powiastek. Stykając się często z ludem i znając lud zwłaszcza we wschodniej części kraju, dostrzegłem w nim wielką ciekawość do obcych krajów. Jakto aż do znudzenia nieraz całemi wieczorami wypytują się rodzice synalka, który wrócił z wojska, o dalekich krajach, ludziach, wodach itp. Na ile wybryków pozwala sobie nieraz synalek opowiadając, że w Bośnii np. rosną śliwki wielkości dyń, lub że ludzie mieszkają po drzewach itp.

Co to za bogaty materyał do skreślania takich obrasków geograficznych; rozumie się zawsze nie niepedagogicznym tonem naszych podręczników szkolnych. Co to za mnóstwo ciekawych rzeczy napisać można o podróżach Kolumba, o odkryciu Ameryki, o podróżach Magelana naokoło ziemi itp.

Przy układaniu jakiejkolwiekbądź książki dla ludu byłbym za tem, by nie wychodzić od abstrakcyjnych pojęć; nie od ogółu do szczegółu, ale, jak nas poucza pedagogika, od szczegółu do ogółu. Wszak lud nasz

pod względem oświaty, to dziecko; a z dzieckiem inaczej postępować nie wolno. Tak np. przy nauce meteorologii wyjść można od opisu burzy. Skąd ona się bierze? co to jest wiatr? jakie bywają wiatry u nas a w krajach innych? jaka ich przyczyna? Przy takim jednym opisie burzy można rozpowiedzieć cały ciekawy sposób powstawania chmur, deszczu, gradu, śniegu, szronu; o iskrach elektrycznych, piorunach, o chyżości głosu i t. p. Przy takim opisie burzy można rozpowiedzieć o stacyach metereologicznych, o statystyce burz, o przepowiadaniu pogody i tak opowiedziana metereologia stałaby się własnością duchową ludu, a więc prawdziwą jego zdobyczą.

Tak samo i przy nauce chemii, możnaby z pojedynczego znanego zjawiska wyjść i cały szereg ciekawych faktów opowiedzieć.

Zupełnie w ten sam sposób można postępować i z nauką zoologii i botaniki. Wychodząc od pojedyńczej rośliny lub zwierzęcia np. od kota, można mu opowiedzieć nieco o kocie domowym, następnie przejść do opisu kota dzikiego, dalej do lwa, tygrysa, jaguara, opowiedzieć, gdzie one żyją, czem są do kota podobne i tym sposobem dojść można do oznaczenia gatunku, rodziny i rzędu.

Podobnych prac bardzo wiele dostarczą nam badania uczonych.

W taki lub podobny sposób, trzebaby nam przejść wszystkie działy nauk, a gdy się z czasem ułoży mała biblioteczka popularnych wydawnictw, wtedy będziemy mogli powiedzieć, żeśmy przynajmniej coś zdziałali. „Coś", powiedziałem, a nie wszystko, bo do oświaty ludu nie wystarcza szereg wydanych broszurek, ale koniecznie potrzeba i żywego słowa. O tem żywem słowie opowiedzieć nieco będzie zadaniem mojej przyszłej korespondencyi. (D. c. n.).

KORESPONDENCYE.

Z Warszawy.

Dnia 16 b. m. uderzył student warszawski Żukowicz kuratora Apuchtina w twarz.

Żukowicz kończył szkoły w Lublinie, gdzie miał jakieś zatargi z dyrektorem Szengalewiczem, i skutkiem tego od czasu swego pobytu na uniwersytecie ciągle podawał na niego skargi, które atoli nie bywały przez Apuchtina uwzględniane. W dniu 16 przyszedł także do Apuchtina ze skargą na Szengalewicza. Gdy podał prośbę z tytułem „wasze wysokorodie" a nie „prewoschoditelstwo", zwrócił mu Apuchtin w sposób grubiański uwagę na niewłaściwość tytułu, za co w odpowiedź dostał od Żukowicza w twarz. Policya wezwana przez telefony, wkrótce przybyła i Żukowicza aresztowała. Z powodu tego wypadku 17 b. m. około godz. 12 zebrało się blisko 200 studentów rozmaitych wydziałów w gmachu uniwersyteckim w auli Nr. 4 i zażądali przybycia rektora Błagowieszczenskiego, chcąc mu oświadczyć, że się wszyscy solidaryzują z czynem Żukowicza. Rektor nie wyszedł, lecz wysłał inspektora. Tego atoli z sali wyproszono. Wezwano policyę o godzinie 1ej, a o drugiej cztery kompanie piechoty gwardyi i pluton żandarmów konnych. Buturlin kilka razy wzywał zebranych do rozejścia się, ale go nie słuchano, aż wreszcie zgodzono się rozejść. Wówczas z auli wypuszczano zgromadzonych studentów, ale nie zwykłą drogą przez korytarze, lecz poprzez szpaler żołnierzy do sąsiedniej sali, gdzie czynownicy zapisywali nazwiska obecnych. Dnia 18 znów się powtórzyły zgromadzenia studentów, aż potem zapanowała cisza, a przyczyną jej to, że studenci wieczorem dnia 18 na zgromadzeniach odbytych w rozmaitych punktach miasta postanowili zaprzestać wszelkich manifestacyi, bo już dopięli tego, czego chcieli, t. j. okazali swe zsolidaryzowanie się z postępkiem Żukowicza, a powtóre i dlatego, że władze uniwersyteckie łagodniej postępować zaczęły. Wojska atoli w obawie jakich nowych rozruchów pozostawiono i stoją one skonsygnowane na poczcie przy placu Wareckim, w szpitalu dzieciątka Jezus, gdzie prosektoryum i klinika, w pałacu Kaźmierzowskim i przy św. Krzyżu.

Dnia 18 wieczorem zebrała się rada uniwersytecka i uchwaliła, aby z 206 studentów obecnych dnia 17, relegować 180 studentów, z pomiędzy których 40 zostało skazanych na całkowite bezwarunkowe wykluczenie, z powodu tego, że już poprzednio rozmaitych czynów karygodnych się dopuścili. Reszta, podzielona na kategorye, będzie skazana na zawieszenie w chodzeniu na wykłady, od 3 miesięcy do roku. Wyrok zostanie ogłoszony dopiero po świętach.

Nowy to wynik gorliwych rządów Apuchtina; swym nietaktem i złem postępowaniem on to wywołał. Czy zostanie na swej posadzie, trudno wiedzieć, ale niektórzy znajomi bliżej ze sferami urzędniczemi przebąkują coś o tem, że Apuchtin ma dalej na swej posadzie pozostać. Nie daj Boże, by się to stało, mogłyby bowiem wskutek tego znów nowe zaburzenia powstać, czego powinniśmy jak najbardziej unikać.

Właśnie w chwili, gdy miałem Wam ten list wysyłać, dowiaduję się, że Żukowicz został wypuszczony za kaucyą 1000 rubli. *T.*

Z Petersburga.

Poruszę dzisiaj przebrzmiałą już może, ale bądź co bądź nie pozbawioną interesu kwestyę ostatnich rozruchów.

Od zaburzeń studenckich minęło już cztery miesiące, pomimo to jednak bardzo mało w kwestyi tej napisano, chociaż zaburzenia w roku zeszłym rozmiarami przewyższyły o wiele zaburzenia lat poprzednich.

Przyczyny szukać należy w warunkach cenzuralnych. Tak n. p. wiadomości o ruchu wolno było czerpać wyłącznie tylko z organu rządowego, pomimo to, iż większość dzienników w Petersburgu wychodzi bez uprzedniej cenzury. Organ rządowy korzystał z tego monopolu na prawdziwe wiadomości i podawał fakta albo zupełnie nieistniejące, albo też istniejące zupełnie fałszował. Domyśleć się łatwo, że wszelkie wyświetlanie faktu w duchu nieprzychylnym rządowi stało się niepodobnem. Tak więc liberalna część prasy była zmuszoną do milczenia. „Moskowskija Wiedomosti" et consortes, te, rozumie się, nie omieszkały powtórzyć to samo, co zwykle w takich razach mówiły, t. j. wskazywać na ustawę uniwersytecką z r. 1863, jako na jedyną przyczynę złego, i żądać wprowadzenia nowej ustawy, którąby znacznie istniejące obecnie prawa obostrzyła. Zatrzymywać się dłużej nad „Moskowskimi Wiedomostiami" nie będziemy. Reprezentują one przekonania biurokratów i bardzo szczupłej cząstki rossyjskiego społeczeństwa i jako takie nie obchodzą nas. Wskażemy za to na dwa artykuły pomieszczone w tygodniku: „Niedziela" w NN. 48 i 51 za 1882 r.

Pierwszy z tych artykułów, zatytułowany „Głos kolegi“, jest napisany przez jednego ze studentów tutejszego uniwersytetu. Autor, chociaż współczuje z ofiarami zaburzeń, zaraz z góry oświadcza się przeciw ruchowi, gdyż uważa go za jedyną przyczynę zwiększającego się z dniem każdym ucisku w uniwersytetach.

Chcąc wyjaśnić istotę ruchu, ucieka się autor do zupełnie sztucznego podziału studentów na 3 partye, z których pierwszą nazywa „wielka“ (?). Jej to przypisuje winę nieporządków: żyjąc teraźniejszością, odrzuca ona działalność późniejszą wśród społeczeństwa. Partyi tej idzie jedynie o to, by z życia studenckiego pozostało jej jak najwięcej wspomnień szlachetnych, bo życie późniejsze zgniecie człowieka i zmusi go do pozostania wcześniej lub później nicponiem.

Druga partya, przez autora nazwana „nową“, uważa życie studenckie za fazę przejściową do działalności późniejszej i dlatego też unika wszystkiego, co mogłoby stanąć na przeszkodzie przyszłej działalności. Do tej partyi autor i siebie zalicza.

I wreszcie trzecia partya — „mała“ — za cel sobie stawia otrzymanie dyplomu, a następnie zrobienie karyery. Partya ta jest nieliczna i żadnego udziału w życiu studenckiem nie przyjmuje.

Autor drugiego artykułu, również student uniwersytetu, szerzej nieco na rzeczy patrzy. Zupełnie słusznie utrzymuje, że podział studentów na trzy partye jest sztuczny i stawia natomiast inny podział. W uniwersytecie istnieją dwie partye: jedna z nich uważa uniwersytet wyłącznie tylko za świątynię nauki, druga — życie studenckie nazywa szkołą życia. Wychodząc z tej zasady, podnosi ona rozmaite kwestye społeczne, chcąc w ten sposób wzbudzić zainteresowanie się niemi i zmusić kolegów do myślenia. Autor stanowczo odrzuca przypuszczenie, zrobione w poprzednim artykule, jakoby partya ta działała w złej wierze. Przeciwnie, wierzy ona mocno w to, co robi i przypuszcza, że przynosi rzetelną korzyść społeczeństwu i kolegom. Jak więc widzimy, dwa te artykuły znacznie się różnią w poglądach na sprawę. Gdy jednak idzie o wystawienie środków, które byłyby w stanie zapobiedz na przyszłość zaburzeniom studenckim, autorowie zgadzają się w zdaniach. Uważają oni nieomal za konieczne:

1mo. Zorganizowanie stałych zebrań studenckich.

2do. Zajęcie zebrań stanowią kwestye ogólno-studenckie zarówno jak i kwestye naukowe.

3tio. Zebraniom przewodniczy jeden z profesorów uniwersytetu, uproszony o to przez studentów.

4to. Studenci wszelkich odcieni korzystają na zebraniach z bezwarunkowej wolności słowa.

Pogląd ten na sprawy studenckie podziela także uczciwsza część rosyjskiego społeczeństwa. Uważając z jednej strony, że nielegalne zebrania studenckie i stąd wynikające zaburzenia są przy dzisiejszych warunkach nieuniknionemi, uznają z drugiej strony za jedyny punkt wyjścia z tego błędnego koła spraw studenckich, ustrój korporacyjny.

Dodać tutaj musimy, że nieinaczej patrzą na te sprawy i ci studenci, których nazywają krańcowymi. Nielegalnych zebrań studenckich nie traktują oni jako sztukę dla sztuki, lecz uciekają się do nich jako do jedynie możliwej dzisiaj formy wyrażenia swych poglądów.

Przejdźmy jednak do kwestyi, która nas, Polaków, więcej interesować powinna: zobaczmy, jak na sprawy studenckie i na udział, jaki studenci Polacy w ostatnich zaburzeniach przyjęli, zapatruje się nasza prasa. Zatrzymajmy się na „Kraju“.

W Nrze 22 za rok ubiegły, „Kraj“, zrobiwszy wzmiankę, że nie ma ani prawa, ani możności przemawiania do młodzieży rosyjskiej, lecz ma obowiązek odezwania się do polskiej, powiada: „Młodzież nasza powinna nie zapominać o tem, że nie ma prawa zbaczać z drogi, którą wytknęło sobie całe nasze społeczeństwo, z drogi spokojnej, organicznej wewnętrznej pracy, — jeżeli się z tem społeczeństwem solidaryzuje. Siły nasze są szczupłe; szafowanie najlepszych, najbardziej obiecujących z nich na cele nieokreślone i niedościgłe, stawianie ich na kartę w grze, która opłacić się nie może, jest gorzej niż marnotrawstwem, jest frymarczeniem moralnego dobra ogółu“.

Zapatruje się więc „Kraj“ na udział, jaki studenci — Polacy, w ruchu przyjęli, ze stanowiska utylitarnego i wychodząc z tego stanowiska potępia takowy.

W przemówieniu „Kraju“ brzmi fałszywa nuta. Zaznaczając z początku że młodzież polska, jeśli się ze społeczeństwem solidaryzuje, nie ma prawa schodzić z drogi, którą sobie wytknęło społeczeństwo, t. j. z drogi pracy organicznej, uważa dalej, że stawianie sił najlepszych w grze, która się opłacić nie może, jest frymarczeniem dobra ogółu. Z tego wynika, że niby „Kraj“ nie miał do zarzucenia grze, któraby pewną rękojmię wygranej dawała, a pogląd taki stoi w sprzeczności z wyrażonym wyżej nieco, że wszystko to, co się z programatem organicznej pracy nie zgadza, jest odstępstwem. Jedno z dwojga: albo praca organiczna, albo gra. Lawirowanie pomiędzy jednem a drugiem, wtenczas szczególniej, gdy się komuś daje napomnienie, jest co najmniej niestosowne.

Pomijając już tę widoczną niekonsekwencyę, zauważyć należy, że twierdzenie, jakoby młodzież nie miała prawa zbaczania z drogi, jaką wytknęło sobie całe społeczeństwo, nie zdradza zupełnie organu postępowego, za jaki się „Kraj“ uważa, gdyż jedyną rękojmią postępu jest właśnie szukanie nowych dróg i nowych prawd. Czy inaczej powstała u nas ta partya, która jest znana pod nazwą „organiczników“, a do której się i „Kraj“ zalicza? Wszak na początku swego istnienia t. z. młoda prasa nie dała za wygraną kierunkowi szlachecko - religijnemu, jakiego się wówczas trzymała ogromna większość naszego społeczeństwa i weszła na nową drogę. Szukała nowej prawdy i znalazła ją. A „Kraj“ jej tego przecież za złe nie ma.

Wróćmy jednak do kwestyi. Stanowisko, z jakiego na udział Polaków w ruchu studenckim zapatruje się „Kraj“ wydaje nam się mylnem. Los umieścił nas wśród Rosyan. Wraz z nimi kształcimy się w jednym uniwersytecie, korzystamy z jednakowych praw, mamy jednakowe obowiązki, gniotą nas jedni ludzie. Czyż więc nie jest słusznem, byśmy tam, gdzie nas, jako studentów, łączy wspólność interesów, występowali wspólnie? Wspólne występowanie i wspólne działanie prędzej doprowadzić może do pomyślnych rezultatów, niż występowanie wręcz odwrotne.

„Kraj“ sceptycznie zapatruje się na korzyści, jakie ruch przynieść może. Wątpimy, czy ktokolwiek z uczestników ostatnich zaburzeń przypuszczał, że rezultaty zaraz po przeprowadzeniu śledztwa się uwidocznią. Przeciwnie, wszyscy wiedzieliśmy, że straty będą znaczne; przypuszczaliśmy nawet, że będą znaczniejsze, niż były w rzeczywistości. Nie liczyliśmy także na „sympatyczny ruch w rosyjskiem społeczeństwie“, o którem wspomina „Kraj“, Spodziewaliśmy się przegranej, a jednak nie cofnęliśmy się. Dlaczego? Bo wiedzieliśmy, że każda walka wymaga ofiar i że zwycięstwo nie jest natychmiastowem następstwem walki. Czy zwycięstwo takie opłaci straty? — to inne pytanie. Dzisiaj na nie nie jest w stanie dać odpowiedzi ani

„Kraj“, ani my. Odpowie na nie przyszłość, w którą my jednak wierzymy.

Jednakże zaznaczyć powinniśmy, że występowanie wspólne i solidarne z Rosyanami tam, gdzie tego wymaga nasz interes, nie obowiązuje nas do niewystępowania przeciw nim w razie, gdyby walki z nimi wymagały nasze interesa. Jak brak solidarności w pierwszym wypadku, tak tu znowu zbytnia uległość byłyby błędem nie do darowania. *D. c. n.*

NOWINY.

= **Instytut agronomiczny w Puławach** został otwarty na nowo dla uczniów, którzy nie brali żadnego udziału w zaburzeniach. Z uczniów wydalonych przybyło kilku do Dublan. Rząd rosyjski powiadomił był z tego powodu Namiestnictwo, że między przybyłymi znajdują się podejrzani o socyalizm. Namiestnictwo udzieliło tej wiadomości Wydziałowi krajowemu, pod którego zarządem szkoła dublańska zostaje, ten jednakże, jak się spodziewać należało, nie wzbronił przybyłym wpisu. Ciekawą ilustracyą stosunków rosyjskich jest to mściwe prześladowanie wydalonych samowolą Apuchtina studentów, nawet po za granicami kraju.

= **Dr. Rosenblatt,** doc. pr. karnego na uniwersytecie Jagiel. przygotowuje, jak się dowiadujemy, dzieło o procedurze karnej. Pożądana to wielce wiadomość dla kolegów prawników, prócz bowiem komentarzy istniejące jedyne systematyczne dzieło Ulmann'a jest i za obszerne i nie wszędzie, mimo obszerności wyczerpujące. Jasny, treściwy wykład, właściwy drowi Rosenblattowi będzie niezawodnie i jego dzieła zaletą.

= **Dr. Bubl**, prof. prawa niemieckiego i filozofii prawa na uniw. lwowskim, zmarł 12 kwietnia w miejscu kąpielowem Waldhausen pod Igławą.

= **Dr. St. Budziński,** którego dzieło traktujące o części ogólnej prawa karnego jedynêm pono jest dotąd polskiêm dziełem w tym przedmiocie i tego zakroju, wymogom dzisiejszej nauki odpowiadającêm, wydaje obecnie w „Bibliotece umiejętności prawnych“ ciąg dalszy swej pracy, a mianowicie rzecz: „O przestępstwach w szczególności; wykład porównawczy, z uwzględnieniem praw obowiązujących w Królestwie Polskiem i Galicyi austryackiej“.

= **Awantury** studentów niemieckiej narodowości w Wiedniu powtarzają się na różny sposób. Ulubieńcem burszów został poseł Schoenerer, który im ciągle niemieckiego Mesyasza zapowiada a szczuje na żydów. 18 kwietnia rozwiązała policya komers, urządzony dla uczczenia dwóch relegowanych kolegów. Schoenerer stawiał się władzy opornie. Do charakterystyki tego obywatela cennym przyczynkiem jest jego mowa w parlamencie w czasie obrad nad nowelą szkolną, mowa, która wywołała śmiech Izby, naganę przewodniczącego, a w której niespodziewanie „rycerz bławatkowy“ za nowelą się oświadcza, upatrując w niej antisemickie dążności. Oto bożyszcze niemieckiego studenctwa!

= **Towarzystwo prawnicze** we Lwowie zajmuje się myślą zwołania ogólnego wiecu prawników polskich.

= **Dr. Tadeusz Wojciechowski,** prof. hist. pol. na uniw. lwowskim, wykłada o „historyi Polski, Litwy i Rusi“. Pierwszy wykład licznych zgromadził słuchaczy, na drugim było tylko kilku. Kiedy to poruszyły dzienniki, usprawiedliwiła się młodzież w „Kuryerze Lwowskim“, że przyczyną tak nielicznej frekwencyi nie jest obojętność, ale to, że prof. W. obrał godzinę, w której odbywają się na wszystkich wydziałach wykłady obowiąskowe.

= **Położenie suplentów** szkół średnich jest w Austryi bardzo opłakane. Mimo, że składają oni przysięgę służbową, nie są uważani za urzędników państwowych, a lata służby im się nie liczą. To położenie pogorszyło się jeszcze od lat kilku, odkąd władze szkolne, z pominięciem ustawy, wedle której zastępca nauczyciela pobierać winien systemizowaną płacę wynoszącą 60% płacy rzeczywistego nauczyciela, przeznaczyły suplentom wynagrodzenie całkiem nieoznaczone i niestałe, obliczane mianowicie wedle liczby godzin, począwszy od 300 złr. rocznie. Sprawę tę poruszyła teraz na nowo petycya suplentów s a l c b u r g s k i c h. Na podstawie tej petycyi wzięło ją też pod obradę „Koło nauczycieli szkół wyższych“ istniejące we Lwowie w łonie Tow. pedagogicznego, i postanowiło ze swej strony ułożyć podobnież petycyę, domagającą się sprawiedliwego uregulowania kwestyi suplentów.

= **Prof. dr. Kreizenach** objąwszy świeżo katedrę literatury i języka niemieckiego na uniw. Jag., zapowiedział na kurs letni wykłady „Schiller's Leben und Werke“.

= **Sobiesciana.** Za granicą odnaleziono nieznany dotąd wcale pamiętnik Włocha **de Rossitis**, kapelana cesarza Leopolda, wydrukowany w dwa miesiące po ukończeniu kampanii, obejmujący nietylko szczegółowy dziennik oblężenia Wiednia r. 1683, ale rozpisujący się obszernie, bezstronnie i życzliwie o wszystkiem, co się wyprawy Jana III i Polaków tyczy. Autor, widocznie naoczny świadek, opowiada i dalsze dzieje kampanii aż do powrotu króla do Krakowa. Książka ta odnaleziona pomiędzy szpargałami u antykwaryusza w Rzymie, została przesłaną podobno p. Darowskiemu do Warszawy i ma się ukazać w druku.

Józef Vilimek zaczął wydawać „Kvety z polskich luhn“ (Kwiaty z polskich łąk). Jestto wybór poezyj polskich w przekładzie czeskim. Zeszyt pierwszy obejmuje trzy gawędy Syrokomli, a mianowicie: „Dyfferencya“, Pan Marek w piekle“ i „Żebrak fundator“; — przekładu dokonał p. Józef Neczas znany już jako tłumacz „Ułasa“ i „Margiera“.

= **Nowy ulepszony mikrofon** wynalazł dr. Julian Ochorowicz, docent uniw. lwowskiego, bawiący obecnie w Paryżu. Wynalazek ten zwrócił na dra Ochorowicza ogólną uwagę świata uczonego, a nowy mikrofon o wiele lepszy od edissonowskiego znalazł zaraz we Francyi i Anglii nabywców pod nader korzystnymi dla dra Ochorowicza warunkami.

Prof. dr. Wróblewski, o którym donosiliśmy w poprzednim numerze, że skroplił tlen, obecnie znów wraz drem Olszewskim skroplił azot i zamroził alkohol. Przytem otrzymał temperaturę 136°, dotąd przez nikogo jeszcze nie otrzymaną. Młodzież akademicka zamierza obu profesorom zrobić owacyę.

Dnia 4 maja odbędzie się w teatrze krakowskim uroczysty wieczór dla uczczenia nieśmiertelnej pamięci Juliusza Słowackiego, urządzony staraniem młodzieży akademickiej. Szczegóły z odbytego wieczorku podamy w następnym numerze.

K. Heck wydał we Lwowie w roku bieżącym bibliografię polską z roku 1881 w porównaniu z czeską, węgierską i rosyjską. Z zestawień autora wynika, że w Czechach w roku 1881 wypada 1 czasopismo na 30.840 mieszkańców, w Węgrzech 1 czasopismo na 28.400 mieszkańców, w Rosyi 1 czasopismo na 91.200 Wielko-rusów, dla Polaków zaś wypada 1 czasopismo na 64.5?0. Stosunkowo najlepiéj pod tym względem przedstawia się Galicya. — Ogółem wychodzi w Galicyi czasopism 87, w zaborze rosyjskim 85, w zaborze pruskim 30. — Co do dzieł i broszur w roku 1881 wybada w Czechach: 1 na 8.730 mieszkańców, w Węgrzech: 1 na 4.050 mieszkańców, w Rosyi: 1 na 10.810 Wielko-rusów. — Polacy wydali w tymże roku 1 na 9.480, a ogółem wyszło po polsku dzieł i broszur 1.377. W téj liczbie najwięcéj jest dzieł belletrystycznych, potém idą teologiczne, potém naturalnie polityka (któż u nas nie polityk!), dość historyi, literatury i archeologii, a w ogóle najmniéj uprawia się nauk przyrodniczych i społecznych, a chudo też wygląda dział agronomiczny w literaturze naszego „rolniczego“ kraju.

NOWE KSIĄŻKI.

Ölzelt-Newin. Die Unlösbarkeit der ethischen Probleme. Wien. 1883. (Str. 45).

J. Delboeuf. Éléments de psychophysique générale et spéciale. (1. Mesure des sensations de lumière et de fatigue. 2. Théorie générale de la sensibilité). Paris. 1883. (Str. 253).

A. Kuenen (prof. w Leiden). Volksreligion und Weltreligion. (Fünf Hibbert-Vorlesungen). Autorisirte deutsche Ausgabe. Berlin. 1883. (Str. 339).

W. Tucewicz: Podręcznik do urządzenia lasów (tłóm. z rosyjskiego). Tom 2gi wydawnictwa dzieł agronomicznych, podjętego przez studentów Instytutu w Puławach. (Warszawa, 1883 r. 244 stronnic).

A. Dygasiński: Ogólne zasady pedagogiki, podług dzieła niem. Dittesa. (Warszawa. 1833 r. — 1 rubel).

Sew. Smolikowski: Filozofia wyzwolenia; przyczynek do dziejów pessymizmu. Warszawa, 1883, (str. 207).

Dr. Fr. Melde, (prof. uniw. w Marburgu): Akustik. Fundamentalerscheinungen und Gesetze einfach tönender Körper. — (Intern. Wissenschaftl. Bibl. 56). — Leipzig, 1883, (str. 356).

K. L.: Męczennicy myśli. Podług Barni'ego i A. Krzyżanowskiego (z Krzyżanowskiego mianowicie ustęp o Łyszczyńskim; dodatek niepotrzebny! *Uw. Red.*). Warszawa. Nakł. Red. „Prawdy“. 1883, (173 str.).

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.